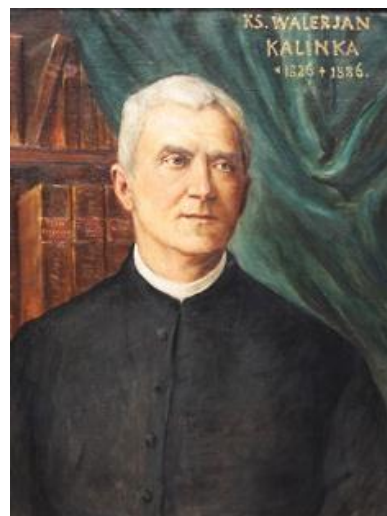
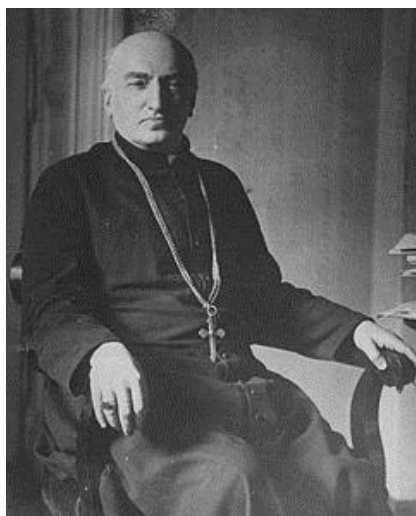


ZESZYTY JAGIELLOŃSKIE

PISMO UCZNIÓW, NAUCZYCIELI I PRZYJACIÓŁ
LO im. KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIELŁY W PŁOCKU
NR 99 • GRUDZIEŃ 2014 • PISMO UKAZUJE SIĘ OD ROKU 2000



*Międzyszkolny Klub Myśli Polskiej
w Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły*



*Na święta Bożego Narodzenia
Trzy życzenia pod choinkę*

Międzyszkolny Klub Myśli Polskiej

na Święta pod choinkę składa Uczniom i Nauczycielom

oraz Przyjaciółom Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły

trzy życzenia, a każde z życzeń rozwija odpowiednim tekstem –

– kazaniem jednego z trzech wielkich duchownych w niedawnych dziejach Polski,

których w tym świątecznym numerze „Zeszytów” pragniemy przypomnieć!

Życzymy zatem:

Po pierwsze:

- miłości do Polski i odpowiedzialności za nią, by można ją było odbudować – nową, wierną duchowi dziejowej przeszłości!

(takiej, jak myśli o tym abp Józef Teodorowicz w kazaniu na pierwszy Sejm wolnej Polski – wygłoszonym 10 lutego 1919 roku)

Po drugie:

- wytrwałej i skutecznej pracy moralnej nad sobą!

(takiej, jak myśli i opisuje biskup Władysław Bandurski)

Po trzecie:

- budowania dobrych relacji z ludźmi – w rodzinie i małżeństwie!

(takich, jak głosi ks. Walerian Kalinka w okolicznościowych kazaniach ślubnych z II połowy XIX wieku)

Redakcja „Zeszytów Jagiellońskich”

Na okładce: wizerunki trzech Bohaterów obecnego numeru „Zeszytów”.

Uwaga: *W tekstach źródłowych nieznacznie zmodyfikowano pisownię do reguł współczesnych.*

Zeszyty Jagiellońskie. Pismo Uczniów, Nauczycieli i Przyjaciół Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Władysława Jagiełły w Płocku

Redakcja: ul. 3 Maja 4, 09 – 402 Płock; <http://www.jagiellonka.plock.pl>; (024) 364-59-20

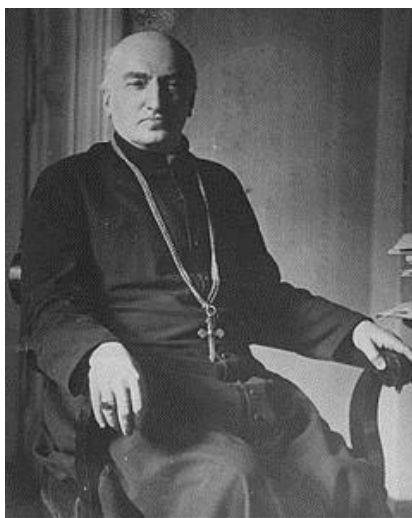
lwjszkola@jagiellonka.plock.pl;

Opiekun merytoryczny projektu: Tomasz Zbrzezny. Opiekun zespołu: Wiesław Kopeć, wkopec1@wp.pl

Zespół redakcyjny: członkowie Międzyszkolnego Klubu Myśli Polskiej.

Ks. Józef Teofil Teodorowicz (1864-1938)

**- arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego, teolog, polityk,
poseł na Sejm Ustawodawczy, senator I kadencji II RP**



KAZANIE SEJMOWE

Wygłoszone w katedrze św. Jana w Warszawie z okazji otwarcia
pierwszego sejm polski po odzyskaniu niepodległości
[10 lutego 1919 roku]

[Z wydania: Na przelomie. Przemówienia i kazania narodowe, 1923]

Gdybym był zdolny wskrzesić zmarłych z grobów i kurhanów, gdybym był zdolny jak Ezechiel wywołać ich w długim korowodzie, gdybym był zdolny w kości ich tchnąć ducha i życie, o wtedy, wtedy ustawiłbym ich przed wami i obwieściłbym nowinę w jednym prostym i krótkim słowie: **idziemy na pierwszy sejm polski**, idziemy, żeby go otworzyć, idziemy, żeby błogosławieństwo Boże dla niego uprosić. I powołałbym tych jeszcze, którzy pisali wielką Konstytucję, a następnie tych pierwszych wojowników za wolność Ojczyzny, którzy się porwali do walki z przemożną siłą ciemnicy, aby potem gasnącym okiem żegnać nadzieję, iż go zwyciężą.

Powołałbym tu przed oczy nasze **kości tych Polaków, co później roznosili je na wszystkie świata części** od Samosierry aż do północnych zimnych grobów w Rosji, zabilili Europę kośćmi swoimi, i wszystko dla Ojczyzny, a wszystko na próżno i na darmo. Zawołałbym dziś do nich: a oto idziemy na pierwszy sejm polski!

Powołałbym dzisiaj tych, **którzy już sądzili, że świat uznał swoją nieprawość i zbrodnię**, że w kongresie wiedeńskim zdejmie plamę z Europy, która obciążyla wielkim

grzechem jej sumienie, że ten kongres rozwiąże wszystkie nieprawości, że będzie ciepłym promieniem słońca, który wróci Ojczyźnie gwałtowną, brutalną dłonią odebraną wolność; tymczasem doczekali się tylko zimnego lodowatego powiewu ze strony Europy, która miarą swojego samolubstwa mierzyła duszę i ciało Polski. Powołałbym ich dzisiaj, żeby im powiedzieć: oto w wielkim znaku sprawiedliwości powstaje Ojczyzna, ażeby święcić pierwszy sejm polski na wolnej jej ziemi.

Powołałbym kości owych wszystkich, **którzy porwali się w zawody z przemocą i gwałtem**, nie mogąc znieść krwawiącej obroży, pod znakiem resztek wolności w 31. roku, którzy potem szli, aby mierzyć siły na zamiary w krwawym beznadziejnym roku 63. Powołałbym tych **męczenników**, którzy w zamian za krew i poświęcenie widzieli tylko tym cięższą obrozę niewoli, pętającą ich naród. I wołałbym do nich: Ocućcie się w grobach waszych i posłyszcie: oto dzwon wielki wydzwania nam dzisiaj. Idziemy na pierwszy sejm polski już bez kajdan, już bez oków.

Powołałbym **wieszczów naszych**, tych gęślarzy natchnionych, którzy umieli porwać naród ku krainom nadziei wtedy, gdy wszystko przeciwko niej mówiło i wołało, Sny wasze i marzenia wasze, rzekłbym do nich, dziś są już zniszczone; idziemy na pierwszy sejm wolnej, wielkiej Polski.

Powołałbym **wszystkich pracowników**, co w pocie czoła i znoju nieśli ciche, bezkrwawe, ale nie mniej warte męczeństwo dla ojczyzny, którzy zagarnięci przez przemoc obcą i brutalną, niby przez okienko nieśmiało odchylone, patrzyli ku innym swoim sąsiadom i ku innym kawałkom rozdzielonej drogiej ojczyzny, a nawet nie śmie się przyznać do swojego wejrzenia, ukrywając je w duszy głęboko i w sercu, żeby za zdradę poczytane nie było. Powołałbym tych wszystkich **pracowników dla polskiej sprawy** i jej męczenników i zawołałbym do nich: Oto już wolny głos rozlega się po całej polskiej ziemi; dawne zabory są już zniesione i wolna matka chce dziś przemówić przez ów pierwszy sejm na polskiej całej ziemi, do swoich dzieci, która zebrała pod swoje skrzydła w jedno!

Powołałbym jeszcze tych ostatnich męczenników, **młodzież polską**, co się rwała już w tej ostatniej wojnie do walki w nadziei, że orężem ojczyznę wywalczy, tę biedną młodzież, oszukiwaną przez te zaborcze państwa, które, mówiąc jej i wołając „ojczyzna!”, nieszczerze mówiły, bo o sobie tylko myślały.

I powołałbym **żołnierzy polskich**, którzy choć nie w zastępach ochotniczych walczyli, lecz szli pod przemocą we wszystkich trzech zaborach, szli z boleścią złamanym sercem, ale i z wołaniem: i to cierpienie na ołtarzu złożymy ojczyźnie! Powołałbym te ostatnie zastępy męczeńskie i wziąłbym tę wszystką krew i wskazałbym ten kielich ofiarny, który już po brzegi wypełniony, i zawołałbym: skończyło się, już dopełniona miara sprawiedliwości,

już chwila nadeszła, w której na swoje narady zeszedł się pierwszy sejm polski.

Powolałbym tych **wszystkich Polski przyjaciół**, którzy dla niej mieli słowa współczucia i słowa protestu, którzy zbrodnię nazywali zbrodnią i jako zbrodnię piętnowali. Powolałbym tych papieży, którzy błogosławiąc na jej twarde życie, odzywali się w chwili rozbioru jedyni przeciwko gwałtowi, podczas gdy Europa milczała. Powolałbym Piusa IX i Piusa X i innych papieży, kochających ją i przytulających do swojego serca, aby byli dziś uczestnikami naszej radości i naszego święta.

Do was, do **posłów tego pierwszego sejmu**, do was przede wszystkim się odzywam, ażeby ponieść ku wam, ku duszom waszym i sercom waszym, to samo proste, krótkie słowo: idziemy na pierwszy sejm polski.

Czy my o tym nie wiemy, czyśmy zaproszenia na sejm ten nie otrzymali, czy nam dzienniki tego nie zwiastowały, czy porządek i regulamin nie zamknął we wszystkich drobnych szczegółach programu tej uroczystości? Po co nam mówić o tym? Po to, bracia moi drodzy, po to, ażeby nie w uszach, ale w sercu wydzwaniała się nam ta wielka chwila. Po to, **żeby się ukorzyć, aby się wstrząsnąć i razem przerazić tej wielkiej odpowiedzialności**, jakiej brzemień tkwi w tych słowach, zrodzonych z męczeństwa na ziemi i tajemniczej pracy w niebie, po to, ażeby duszę całą włożyć w to jedno słowo: idę radzić na sejmie wolnej zjednoczonej ojczyzny.

A teraz znowu się obejrzę ku tym postaciom, których prochy z grobu przywołałem. I znowu zapytam: **wyjawcie nam swoją tajemnicę, skąd się to brała u was taka niepożyta miłość?** Wiem, że z serc, które Polskę kochały; ale skąd się wzięła taka ufna i zawsze żywa nadzieja, że Polska powstanie? A oni mi odpowiadają, oczy obracając ku niebu i wskazują na nie. Bo tak jak igła magnesowa w jedną skłania się stronę, tak i wszystkie ich myśli i wszystkie nadzieje obróciły się ku jednemu wyrazowi: **sprawiedliwość dziejowa**. I nie szukali sprawiedliwości i jej wymiaru wśród samolubstwa narodów, ani pośród gry ślepej wypadków, ale **jedynie ufali Bogu**, i dlatego to **przed tron i ołtarz Boży zanosili modlitwę**: „*O wojnę ludów prosimy Cię Panie!*”. **Do Pana się modlili, który przez wojnę karze narody oraz przeprowadza swe wielkie zamiary.**

I nam dziś, kiedyśmy się zeszli na sejm ten polski, ażeby budować mury Syjonu, i **nam to, co było dla nich ośrodkiem ich nadziei, będzie wskaźnikiem i pionem**, podług którego my, architekci Polski nowej, będziemy układali kamień na kamieniu, ażeby wznosić jej fundamenty, jej mury i baszty. I my chcemy budować Polskę taką, o jakiej oni marzyli i o jakiej śnili, kiedy przez usta wieszczów wołali, że **powstanie dlatego, że żyła zawsze życiem wiary, nadziei i miłości**. Rozpoczniemy więc budowę jej pod znakiem, pod którym ją

wieszcie nasi widzieć chcieli, gdy **marzyli o Polsce Chrystusowej**, pod znakiem krzyża i pod znakiem Ewangelii i pod znakiem Chrystusowego Kościoła,

Już samo serce to nam przykazuje. **Bo jakże byłoby okropne dla ludzkiego uczucia**, chociażby pogańskiego, kryć się w cierpieniu narodu pod skrzydła Kościoła, czerpać zeń moc dla siebie w prześladowaniu, a w jego powszechności ideę wielką zjednoczenia narodowego, z chwilą zaś, **gdy się tę wolność otrzymało, kopać ten Kościół, deptać Chrystusowe znamię, odrzucać precz od siebie Ewangelię**. Czy przeciw temu nie założy sprzeciwu wszelkie szlachetne uczucie, i czy nie nazwie takiej roboty czymś, co sprzeciwiałoby się narodowej godności? Ale nie do wdzięczności dla Kościoła i Boga chcę się dzisiaj odwoływać, lecz odwołam się raczej do naszej własnej potrzeby.

Bo ten Kościół, który nas w stuleciu cierpienia wspierał i prowadził, on nie wszedł dzisiaj do jakiegoś mauzoleum narodowego, gdzie się pograża minione wspomnienia. Przeciwnie, Kościół już dzisiaj w tych pierwszych naszych walkach i w tych programach, jakie nam narzuciła wojna i świat, staje się dla nas taką samą ostoją na przyszłość, jaką był w doli naszych ciężkich wiekowych cierpień w przeszłości. Bo gdzież to, pytam, **gdzież odnajdą się wały przeciwko tej strasznej potwornej nawałnicy rewolucyjnej**, idącej z północy, która dziś zagraża wszelkiej ludzkiej kulturze i cywilizacji? Gdzież znajdzie się przeciw niej tama, jeżeli nie w przykazaniach dekalogu, który nam woła: Nie kradnij, nie zabijaj, nie pożądaj cudzego! **Gdzież znajdzie się ostoja przeciwko duchowi nienasyconej chciwości**, jeżeli nie w duchu, który wieje ze złołka Chrystusowego i który się udziela w domku Nazaretu? **Skąd zaczerpnijemy siły i mocy do zapasów nadludzkich, jakie nas czekają**, jeżeli serc naszych nie nasycimy wiarą nadprzyrodzoną i źródłem sakramentalnej łaski?

Gdzież znajdziemy drogowskaz dla siebie, ażeby wśród zakusów, z różnych stron na nas idących, podsuwających nam obcego ducha, zawsze wołać: Chcemy być sami sobą i potrafimy być! — **jeżeli nie jedynie w kulturze chrześcijańskiej, która nas wychowała i która dusze narodu naszego urobiła?** Dlatego też wołam: **O Panie!** my idziemy na sejm ten pierwszy z tą myślą, **ażeby w nim dokonało się przymierze pomiędzy Tobą a nami**. Ażeby w nim i przez jego prawa **Twoje panowanie utwierdziło się w narodzie**, żeby naród nasz jak dawniej, tak i na nowych swych drogach **uznał się być sługą Twoim**. My dziś bierzemy błogosławieństwo Twoje na pracę naszego sejmu pierwszego, ale też i **wiążemy siebie samych przed Tobą zobowiązaniem, iż Twoje prawo będzie wskaźnikiem naszym**, Twoja Ewangelia będzie ożywiała ducha naszego. Twój zaś Kościół ostawimy w wolności i swobodzie takiej, jakiej niezbędnie potrzebuje, ażeby rozpościerać swoją błogą na naród działalność i użyźniać go źródłem życia. A teraz **jeszcze raz zwrócę się ku wywołanym z przeszłości duchom**. Nie na to je wywołam, by obrady naszego sejmu miały się przemienić

w jakieś tajemnicze rozmowy z nimi, ale po to je wzywam, **ażebyśmy w nich widzieli przedstawicieli żywych i symbole dróg dla Polski.**

Gdy **na górze Tabor** obok Zbawiciela ukazały się Apostołom zmarłe postaci Mojżesza i Eliasza, wtedy wołali w uniesieniu: „*Dobrze nam tu być — zbudujemy dla nich przybytki*” (Mat. XVII, 4). Nie śmiem zestawiać świętego Taboru Ewangelii z Taborem narodu. Tam nadziemską, a tu tylko ziemską jest chwała. Ale wolno mi jeszcze raz **z grobów wywołać zmarłych synów i bohaterów Polski**, wolno mi złożyć z nich **jeden wielki sejm duchów**, wolno mi ich przed naszym sejmem ustawić i do was, posłowie, się ozwać i was się zapytać: czy ich przyjmujecie do waszego grona? nie ciała ich, bo te w mogiłach, nie dusze ich, bo te u Boga, ale czy duchom ich dacie w ręce mandat poselski, czy się waszym mandatem z nimi podzielicie? Czy też nie powiecie im: Dobrze nam jest tu wespół z wami, uczynimy przybytki dla was. **Bądźcie z nami duchem waszym, myślą waszą, sercem waszym.** Więc wstańcie z grobów i budujcie z nami wespół Polskę, a raczej wy nam każcie ją budować, a budować taką szeroką i taką przestronną, abyście wy w jej panteonie wszyscy się pomieścili; albo więcej: byście za sobą do niej wprowadzili całe rzesze żyjących, **którzy tę samą myśl przedstawiają co i wy.**

Więc powstańcie i kołaczcie do odrzwi naszej Polski. **Rządź tutaj, bohaterski Bartoszu Głowacki.** Tyś był jednym z tej rzeszy dzielnego naszego ludu polskiego, gotowego na hasło Ojczyzny odrzucić lemiesz przy roli i na oręż go zamienić, zdumiewać swym poświęceniem i miłością dla Polski. Powstań i wprowadzaj w nową Polskę tysięczne rzesze włościan, które i dziś, choć jeszcze niepowołane do boju, ale już stwierdziły, jak ją miłują.

Chłop polski, który szedł dzisiaj do urny wyborczej, a **nie dał się zbałamucić i oszłomić fałszowi**, ale **usłuchał sumienia i narodowego wskazania**, czyż nie jest siejwą zdrowego nasienia, które się zazieleni i rozkrzewi na niwach i łąkach Polski? I będą te żyzne łąny podłożem dla nowej Polski, która na kmieciu piastowym oprze swoje siły.

I **męstwo dzisiejszego chłopca** nie ustępowało w niczym męstwu Bartoszków Głowackich. A bodaj czy ono nie większe, bo to **męstwo ducha**. Nieraz to, gdy mu malowano krainy i ziemię, i kuszo go nimi, jak szatan na puszczy kusił Chrystusa, wtedy kmieć polski - odpowiadał za wzorem swego Mistrza, że *samemu tylko Bogu kłaniać się będzie*. Kiedy mu wskazywano chleb, umiał powiedzieć, że *nie samym chlebem żyje człowiek*. A kiedy przemawiano do próżności jego i dumy, kiedy wołano, że jest bożyszczem narodu, to zdrowe poczucie narodowe polskiego chłopca i sumienie umiało się temu sprzeciwić, umiało powiedzieć, jak Jan Chrzciciel, pytany przez wysłanników Sanhedrynu, odpowiedział: „*Ja nie jestem Chrystusem*” (Jan I, 20), „nie jestem Bogiem”, nie jestem bożyszczem, *chcę*

być tylko sługą Bożym i sługą mojej ojczyzny.

Cześć tobie, polskie włościństwo! Cześć tobie i twojemu zdrowemu sercu, na które z chlubą i nadzieją, pełni otuchy w przyszłość, my wszyscy patrzymy i klejnot precenny, ojczyznę naszą, w twoje ręce składamy.

Za tym chłopem bohaterskim postępuje **bohaterski szewc warszawski**. Jest on przedstawicielem tych wszystkich polskich rzemieślników, którzy umieją wznieść w górę narodową chorągiew. I oni dziś kroczą pod znakiem tych haseł przewodnich, które pozwoliły im skojarzyć postęp i rozwój swoich interesów z zasadami świętymi i drogimi sercu i duszy. Niechajże będą pozdrowieni i niechaj będą w tym korowodzie powitani!

Idą za nimi inni jeszcze. To wódz w sukmanie, to bohater i ręki, i ducha. I on chce wejść do tej **nowej Polski**, za którą sercem, cnotą i orężem walczył. I nikt mu nie powie: tyś był właścicielem wioski, tu dla takich wstępu nie ma. My otworzymy podwoje sejmu na oścież, my **uszanujemy w Polsce zarówno własność, jak i jej ozdobę — cnotę i zasługę**.

A za nim pójdzie ten **pieśniarz**, który ze swej duszy, wysnuł wielkie słowa, że *jest miljonem, bo za miliony cierpiał i za miliony kochał*. I jemu nie powiemy, że nie uznajemy jego pracy, dlatego jakoby, że jedynie tylko praca rąk miała wartość. My **w Polsce chcemy uznania dla wszelkiej pracy**. My chcemy wymiany pomiędzy pracą rąk a pracą ducha; niechaj jedna drugą wspiera, niechaj jedna z drugą się wiąże, a nigdy jedna drugiej nie zlorzeczy. **Chodźcie więc wy, bohaterowie oręza i ducha, ażeby w żywych znaleźć swoich przedstawicieli!** Niechajże sejm ten się owionie duchem prawdziwej, szerokiej wolności, tej wolności, której hasłem jest: *Niech żyją wszystkie stany!* Niech żyje wszelka zbożna praca, niech wszyscy do wielkiej budowy Ojczyzny się przyczyniają, niechaj się razem wspierają. A wtedy Ojczyznę odziejemy nową a odświętną szatą, wtedy w niej rozpleni się prawdziwy postęp i bogactwo, a wtedy Polska swoimi reformami agrarnymi wzbogaci nie tylko rolnika, lecz i kraj cały. Wtedy reformami swymi i ustawami zapewni dobrobyt prawdziwy, zarówno pracownikom, robotnikom, jak i całemu narodowi przez zdrową ekonomiczną gospodarkę. A wtedy prawdziwy rozwój będzie się wiązał z prawdziwą szeroką wolnością i będziemy zawsze w hymnie narodowym z pełnej piersi wołali:

Ojczyznę wolną, pobłogosław, Panie!

Słuchacze! U końca moich wywodów staje mi przed oczyma jedna potężna, **wielka postać Nehemiasza**. On to porzucił wygodny królewski dwór Artakserksesa, on wymienił przyjaźń króla dla siebie na jedną prośbę, aby go puścił do jego ziemi ojczystej. Lecz ta ziemia jest jedną ruiną i jednym pogorzeliem. A jednak nie zważa on na to,

bo **przez wszystkie niebezpieczeństwa pragnie spełnić jedno marzenie**: chce odbudować mury rozwalonego, ogniem przepalonego drogiego Jeruzalem. I poszedł. I poszedł do tej ziemi, na której były tylko resztki wygnańców, którzy przyłgnęli do swoich zwalisk i tułali się jak nietoperze w ruinach. Poszedł do ruin, które oglądał w nocy w samotnej kontemplacji, aby z tą właśnie garstką wynędzniałej ludności jąć się budowy nowych murów Jeruzalemu. **A ta myśl, która go zapalała, nie dawała mu spoczynku i spokoju**, i ta jedna myśl przyświeca teraz wszystkim jego znojom. Ileż to trudów budować tam, gdzie nie było wytrawnych architektów, którzy by kierowali budową. Każdy musiał pracować, jak umiał i jak mógł. A tu piętrzą się przeróżne przeszkody. Bo **wychodzą nieprzyjaciele ze słowem szyderstwa**, ażeby zniechęcić serca pracowników, ażeby wykazać im ich naiwność w zabraniu się do takiej budowy i ich szaleństwo, **ażeby odebrać im ducha, i słowami jadu zatruć zapal**, który obudziły słowa Nehemiasza. Nieprzyjaciele, widząc, że słowo złe nie pomoże, **chwyтали się terroru i przemocy i próbowali pracujących nad murami Jeruzalemu rozproszyć i rozdzielić**. I znajdują się tacy, którzy w łonie samych pracowników umieją sobie znaleźć zwolenników dla swoich złych planów przez zręczne słowo, a tak trafiające do głodnego: „*Po co wam myśleć o murach Jeruzalemu?, myślcie raczej o chlebie, którego nie macie*”. **Wielka miłość i wielkie serce Nehemiasza umie jednak wyjść zwycięsko z tych wszystkich niebezpieczeństw i przeszkód**. Im bardziej się piętrzą zakusy nieprzyjaciół, tym bardziej skupia on wszystkich, jednoczy i pracuje, aż doprowadza mury Jeruzalemu do chwały dawnej i dawnej wielkości. I **wy wszyscy, wy rajcowie sejmowi, macie budować dzisiaj mury Syjonu**, pośród piętrzących się trudności i przeciwności.

Jeżeli, czego nie chcę przypuszczać, jeżeli, broń Boże, i wśród was mieliby się znaleźć ludzie, których słowa miałyby udaremnić budowę, głos nawołującego do zjednoczenia narodowego Nehemiasza dochodzi nas i z wewnątrz i z zewnątrz.

Z wewnątrz od tych niebezpiecznych podmuchów, przeciwko którym tylko przez zwarty narodowy wał ostać się potrafić.

Z zewnątrz uderza na nas głos Nehemiasza i jego echo z zagrożonych Kresów. Bo jak za czasów Nehemiasza, gdy wznosił mury Jeruzalemu, tak dzisiaj, gdy wznosić mamy Polskę, „*zgrupowali się wszyscy pospołu, i walczyli na Jeruzalem, i zasadzili się na zdradzie*”.

„*I modliliśmy się, rzecze Nehemiasz, do Boga naszego i postawiliśmy straż na murze we dnie i w nocy przeciwko nim*” (II Ezdr. IV. 8. 9).

Niechajże tą strażą przeciwko wrogom będzie karny narodowy obóz, radzący dzisiaj w sejmie.

Od jego sprawności zależy silny rząd, zależy pieniądź z podatków, zależy umundurowany żołnierz i broń, zależy obrona Kresów i granic Polski.

A im zgodniejszy zespół, tym większa i lepsza sprawność.

Więc usłyszcie, rajce sejmowi, usłyszcie nie uszyna jeno, ale sercem, głos krwi i wołanie z Kresów.

Usłyszcie głos męczeńskiego Lwowa, poważny, ponury, bo w nim gra echo krwawej żałoby; wzniosły, bo przepojony bohaterstwem poświęcenia; silny, bo miasto, które nie zna innej muzyki nad dzikie skomlenie granatów, o głodzie i chłodzie trzyma się męstwem nadludzkim.

Usłyszmy głos z zalanego bolszewizmem Wilna, który się miesza „z dymem pożarów i kurzem krwi bratniej”. Idą te głosy z zachodu, z Poznańskiego; dochodzą one od Śląska i z kresów na zachodzie, zagrożonych ręką zdradziecką tych, co umieli udawać przyjaźń, a dziś okazali swoją bezwzględność, żadnym prawem i żadnymi względami nieskrępowaną chciwość.

Głosy bohaterskich obrońców kresów wołają ku nam: Jak to!, my, którzy cierpimy na kresach i umieramy za ojczyznę, my mamy dla niej cierpieć, a wy mielibyście myśleć o sobie? **Wy mielibyście w tym pierwszym sejmie przemyśliwać o swych partyjnych czy osobistych korzyściach, protekcjach, portfelach ministerialnych czy werbunkach partyjnych?**

To my się krwawimy, a wy z naszej krwawicy chcecie sobie uczynić podłoże dla waszej wygody? Niechaj ten **głos strasznego wyrzutu** nigdy nie wejdzie do sejmu naszego i jak wyrok sądu niechaj się do nas przenigdy nie przedrze. Niech nam tego okropnego zarzutu nasza młodzież, ginąca po bohatersku na kresach, nigdy nie postawi. **Zjednocmy się więc.** Zjednocmy wszystko w tej jednej chwili, w tym poczuciu i zrozumieniu, że **słowo naszych sejmowych narad ma być jak słowo Nehemiasza krótkie**, niby słowo żołnierskiej komendy. Uchwalimy formę rządu, uchwalimy podatki, uchwalimy wojsko zaciężne, zrobimy wszystko, co prowizorium wymaga, prędko, ale sprawnie, Nie długie, niekończące się narady, wyrzucane dla ulicy, może dla własnej pochwały lub dla własnych względów, nie słowa chociażby piękne retorycznie, ale podyktowane samolubstwem, ale słowa jędrne miłością, **słowa, które w lot myśl chcą na czyn przelożyć**, niech znaczą nasze sejmowe narady. O takie słowa woła cały naród do was, wy, rajcowie wielkiego polskiego sejmu! O takie słowa wołają swoi, ale wołają i obcy, bo wołają o to przyjaciele nasi, woła radząca o nas Europa w kongresie pokojowym.

Sprawmyż się tak z budową murów naszego sejmu, **aby świat, patrząc na nas, zdumiał się.**

Niechaj się zdumieje, że nie poniżyła nas niewola, nie zatrzał ucisk, nie zgniótł podmuch złowrogi dokoła.

Niechaj zdumieje się świat, że na dalekim Wschodzie, pośród odmętu anarchii i rozkładu Północy, dolatywać go pocznie od Polski raz po raz pieśń ładu i porządku: na pogorzeliśkach kultury rosyjskiej **wstaje i rodzi się bogate życie duchowe w Polsce**. Niechaj się zdumieje i niechaj rozróżni: **niechaj rozróżni pomiędzy śmiertelnym tchnieniem ducha zniszczenia, idącego z Północy, a zdrojem odrodzenia, tryskającym z Polski** — pomiędzy panowaniem gwałtu i przemocy, które na nowo zagraża światu, a między rządami cichymi a silnymi sprawiedliwości i Ewangelii, które świat odrodzą,

I niechaj wybiera świat pomiędzy Polską a zarazą Wschodu. Stańmy przed oczyma jego jak żyzna oaza na puszczy, a stańmy już zaraz, już dzisiaj, już tej chwili, kiedy o nas radzi, i kiedy przy układach pokojowych nasze określą granice, i dla nas obmyślą pomoce. Niechajże, patrząc na naszą sprawność, nasz ład i nasze zdrowie duszy, niechaj wybiera.

Niechaj wybiera, i my go przymuśmy do zrozumienia, iż gdy nas umocni, to znaczy tyle, co umocnić siebie, a nas podnieść, to znaczy tyle, co podnieść tarcz w górę, która zasłoni pierś Europy przed pociskami śmierci, idącymi ze Wschodu.

Bracia moi najmilsi, gdybym mógł ducha Nehemiasza tchnąć w was wszystkich!

Wam, rajcowie pierwszego sejmku, rzucam słowo jedno. Kiedy pod piramidami stanął wielki wódz, zawołał on swoim żołnierzom: „40 wieków patrzy na was”. Nie na przeszłość, ale na przyszłość ja wam dzisiaj wskazuję. Wieki, które przyjdą — te położę na was.

W obliczu tej przyszłości, i w obliczu Bożym, w obliczu sumienia waszego składamy przed Tobą, Panie, my, posłowie pierwszego wielkiego sejmku na wolnej polskiej ziemi, **ślubowanie poselskie**. *Przyrzekamy przed Tobą, że do pierwszej narady sejmowej i wszystkich narad przychodzić będziemy z czystymi rękoma i z czystym sumieniem, jak do sprawy świętej. I uciszymy nasze namiętności, i oczyścimy nasze dusze, byśmy tym lepsze wydawali prawa, im głębiej w siebie wejdziemy. My nie chcemy już odtąd szukać naszych własnych korzyści, a chcemy i pragniemy szukać jedynie tylko dobra naszej ukochanej i drogiej ojczyzny. Nie chcemy w niej królować, ale chcemy, jak dzieci najlepsze, tobie, Ojczyzno droga, służyć, twój tylko głos, twój wołania chcemy słuchać, I nic nas więcej od miłości twojej nie oderwie.*

I przyrzekamy przed Tobą, o Panie nasz, przyrzekamy w znak Twój święty, że nie spoczniemy tak długo, aż ku chwale naszego narodu, aż ku świadectwu szczytnemu historii, powtórzmy za Zbawicielem naszym słowa: Consummatum est (Jan XIX, 30) dokonało się dzieło wielkie. Amen.

Ks. Władysław Bandurski (1865-1932) **- biskup lwowski, kapelan Legionów i Wojska Litwy Środkowej;**



Z książki
PRACA I CIERPIENIE

Z rozdziału:
PRACA WEWNĘTRZNA – PRACA NAD SOBĄ

»Wybawieni z ręki nieprzyjaciół naszych, byśmy bez bojaźni mu służyli w świętobliwości i sprawiedliwości przed nim, po wszystkie dni nasze«. (św. Łuk., r.1. w.74 i 75).

Najcięższa i najtrudniejsza praca to praca nad sobą. Najtrudniejsza dlatego, iż trzeba w niej walczyć ze swymi przyzwyczajeniami lub umiłowaniami. Najcięższa dlatego, iż trzeba ją rozpoczynać od poznania swego zła i swych ułomności.

Jeżeli powiadamy, iż **mało ludzi pracuje dla Boga, dla zbawienia duszy**, dla dobra bliźnich, jeżeli powiadamy, iż mało ludzi pracuje sumiennie, wytrwale, z poświęceniem i cichością, to powiedzmy, iż **daleko mniej ludzi pracuje nad sobą!** Raczej wszystko wyteżą, by pracować dla siebie, lecz wszystkich znów sposobów użyją na to, ażeby nad sobą nie pracować.

Dlaczego tej pracy tak ludzie unikają i tak ją oddalają, zdaje się, nie trzeba szukać przyczyny, ni pytać.

Każdy przyzna, iż czyni to dlatego, bo nie widzi, czyli jest coś w jego charakterze, usposobieniu ducha, w jego pragnieniach, drogach i czynach, nad czym by pracować należało. Każdy z nas, jak powiada Chrystus, nie widzi belki w oku swoim, lecz widzi źdźbło w oku brata:

— *»A cóż widzisz źdźbło w oku brata twego, a tramu w oku twoim nie widzisz? Albo jako mówisz bratu twemu: Dopuść, że wyjmę źdźbło z oka twego, a oto tram jest w oku twojem? Obludniku, wyrzuć pierwszej tram z oka twego, a wtedy przejrzysz, abyś wyrzucił źdźbło z oka brata twego«.* (św. Mat. r.7, w.3, 4, 5).

Każdy z nas nie chce wiedzieć, iż może więcej potrzebuje pracy nad sobą, niż nad drugimi, i to właśnie powinno być naszą prawdziwą modlitwą codzienną, wgłębianie się w własne »ja« i poznawanie swoich ułomności i skaz.

*Ten może deptać węże, głaskać lwy i tury,
Kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury.*

Ten może pracować dobrze i pożytecznie dla drugich i nad drugimi, kto wytępił w sobie zupełnie zwierzę-człowieka, kto **wywyższył ducha nad ciało**, kto **uleczył serce z namiętności ziemskich**, kto **żył nie dlatego, ażeby żyć**, ale, **ażeby przez życie dojść tam, gdzie się pocznie istnienie nieodmienne.**

To wszystko rzecz bardzo łatwo, ale to wszystko wykonać - to znaczy **pracować nad sobą** i to znaczy **dążyć do doskonałości.**

Św. Józef wprawdzie żadnych nie czynił cudów, ani nie dokonywał dzieł nadzwyczajnych, ale spełniał tak wiernie swe obowiązki i prace tak dokładnie wykonywał, iż każdy jego czyn był cudem doskonałości.

W Piśmie św. czytamy o nim krótką a jędrną pochwałę: *»Józef... będąc sprawiedliwym«* (u św. Mateusza r.1, w.19).

Sprawiedliwym był św. Józef, to jest był mężem o wielkiej doskonałości i cnocie.

Nie od razu stał się doskonałym, ale **postępował w cnocie w miarę pracy wewnętrznej duchowej**, w miarę **panowania nad sobą** i **zwycięzania naturalnych skłonności** i ponęt do złego.

W szkole Jezusowej doszedł do owej szczytnej doskonałości, gdy patrzył na Tego, który mógł mówić o sobie: *»Kto z was dowiedzie na mię grzechu«* (u św. Jana. r.8, w.46), a który do wszystkich odzywał się słowy: *»Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest«.* (u św. Mat. r.5, w.48).

Doskonałym był tedy św. Józef **w pracy i w modlitwie**, doskonałym **w miłości Boga i bliźniego**, doskonałym **w słowach, myślach i czynach**, doskonałym **w cierpliwości i zgodzeniu się z wolą Bożą**, doskonałym **w postępowaniu z ludźmi**, doskonałym

w znoszeniu cierpliwości, słowem doskonałym był w wypełnianiu wszystkich praw i przykazań Bożych.

Każdy katolik chrześcijanin obowiązany jest dążyć do doskonałości.

Umrzeć sobie i swoim namiętnościom, aby **żyć wedle nauki Jezusa Chrystusa, oto prawdziwe życie i doskonałość chrześcijańska; żyć nie według zmysłów i skłonności przyrodzonych, ale wedle ducha wiary**, oto prawdziwe życie i doskonałość chrześcijańska. Tak żyć, znaczy **umorzyć w sobie starego człowieka**, aby się duchowo odrodzić w nowego.

I na tym zależy **praca wewnętrzna, duchowa**. Pięknie o niej pisze **św. Paweł w liście do Rzymian**: *»Wiedząc to, że stary nasz człowiek pospółu jest ukrzyżowan, aby zepsowane było ciało grzechu i dalej nie służyliśmy grzechowi... Niechże tedy nie króluje grzech w waszem śmiertelnem ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwościom jego... A będąc wyzwoleni od grzechu, niewolnikami staliście się sprawiedliwości«.* (r.VI, w.6, 12, 18).

Pracować wewnętrznie to tępić grzech, wszystkie wady i nałogi.

Pracować wewnętrznie to **wzrastać w cnotach i podobać się Rogu**.

Pracować wewnętrznie to **odtworzyć w duszy obraz i podobiznę Boga**.

Pracować wewnętrznie to **wykuwać w twardej bryle natury człowieczej, zepsutej, szlachetną postać chrześcijanina**, według ideału Jezusowego.

Dlatego najgorętszym pragnieniem Apostoła narodów było tak pracować i tak swą nauką wpływać na wiernych, *»ażby był Chrystus w nich wykształtowan«.* (Do Galatów, r.4, w.19).

W sprawach ducha praca działa w tym porządku, jaki zachowuje natura w tworzeniu dzieł swoich. **Natura rozpoczyna tworzenie każdej istoty od jej wnętrza**; tak, na przykład, nasienie rozwija się, rośnie i kielkuje w ziemi, zanim wyda roślinkę na zewnątrz. Podobnie **praca i łaska Boża rozpoczyna działanie swoje wewnątrz nas**, to jest **w duszy naszej**, najpierw ją przetwarza a potem przez nią zmienia całe życie nasze zewnętrzne. Wartość i ważność tej pracy wewnętrznej pojmowali dobrze nasi wielcy myśliciele i poeci.

Słowa ki pisze:

— »Zasługą waszą w przeszłości nie jest ani rozległość krajów, któreście podbili, ani bogactwo, ani długie trwanie między królestwy, lecz **duch wyrobiony na ziemi**, między duchami ludów najświętszy i najczystszy.

— Bo cóż mi jest świat cały pozyskać, gdybym ducha mojego utracił... ducha, który umrzeć nie zdoła — ale siłą nędzną i formą nędzną może mnie zawstydzić

przed Ojcem moim i Bogiem... wszystkie skrytości moje objawiwszy ciała literą... niewolnik krwi i błota, po tylu pracach i mękach wiekowych.

Jasnością więc ducha mojego wojować będę przeciwko władzom cielesnym... aż ugruntuję w sobie synostwo Boże, aż całą wiedzę wewnętrzną ducha, z Chrystusa Pana wyprowadzoną, rozwidnię».

Dużo dziś ludzie mówią o postępie, a jak mało troszczą się o postęp duchowy.

Postęp w dziedzinach życia materialnego i społecznego wytężonej wymaga pracy, **o ileż więcej pracy wymaga postęp duszy ludzkiej w doskonaleniu się.**

Słusznie tedy **poucza nas M i c k i e w i c z:**

»Co w nas jest postępującego ciągle, to nasz człowiek wewnętrzny, nasz duch. **Postęp nie zależy na czym innym, jak na rozwijaniu się naszego jestestwa wewnętrznego,** na jego zbliżaniu się ku Bogu. **Jesteśmy w postępie, kiedy czujemy się być mocniejszymi,** bo to dowodzi, żeśmy bliżsi Boga, który jest wszechmocnością; **jesteśmy w postępie, kiedy czujemy się być lepszymi,** a tym samym zbliżonymi bardziej do najwyższej dobroci; **jesteśmy w postępie, kiedy nam jaśniej i szczęśliwiej,** jako połączonym ściślej ze źródłem światła i szczęścia... Religia, dopóki była poczuwana głęboko i jawiona potężnie, nie wzywała ludzi do czego innego, jak tylko także, żeby posuwali się naprzód, wstępowali wyżej. Posuwać się i wstępować, to treść wszystkich zalecań nauki chrześcijańskiej.

Dalej tedy, żołnierze przyszłości! Idźcie ciągle, wstępujcie bez ustanku, i **lata waszego życia, wieki trwania waszych narodów, epoki Kościoła, uważajcie jako szczeble prowadzące was w górę! Idzie tu o zasadę naszego życia religijnego i moralnego, a zatem o nasze zbawienie,** we wszystkich znaczeniach tego wyrazu«.

Nie można rzec nigdy, jak zbyt często się mówi, iż się do doskonałości dążyć nie chce, bo jej się nigdy osiągnąć nie zdoła.

Owszem, każda jednostka obznajomiona z nauką Chrystusa i słowami przykazań Bożych, musi wiedzieć o tym, iż jej **obowiązkiem jest stawać się doskonałą i doskonałość tę zdobywać.** Zaś **niczym innym nie zdobędzie się tej doskonałości, jak tylko pracą nad sobą.** Tak! ażeby deptać węże, głaskać lwy i tury, trzeba wyrwać z siebie żądło, rogi i pazury...

To są nasze nałogi i namiętności, to nienawiść, to pycha, to uczucie zemsty, które nas unosi...

Tak! **ażeby w pracy nad drugimi leczyć choroby duchowe i umysłowe,** ażeby biednych, zbłąkanych naprowadzić na dobre drogi, wątpiących rozpalać nadzieją,

upadających podźwigać, **potrzeba być bez żądła, rogów i pazurów!** Ileż razy my żądłem ukłuć umiemy! Ileż razy my umiemy rzucić takie słowo komuś, nawet nam najbliższemu, które gorzej rani i pali, niż żądło osy, lub język żmii.

Ileż razy umiemy tak dokuczyć i rozranić, iż cięższą bliznę zostawiamy, niż po uderzeniu zwierzęcia.

Więc czyż nie musimy nad sobą pracować i nie powinniśmy zrozumieć, iż każdy z nas u siebie znajdzie wiele do poprawy i sprostowania?

Rzadko kiedy zwyciężamy zupełnie jedną nawet wadę, a nie podniecając się do codziennego postępu w dobrem, gnuśniejemy w niedołęznej oziębłości.

Gdybyśmy co rok jedną przynajmniej wadę z siebie wykorzenili, wkrótce stalibyśmy się doskonałymi ludźmi, powiada autor *»O naśladowaniu Chrystusa«*. (Ks. I. r. 11).

Od przejścia z lat dziecięctwa w okres młodzieńczy, **praca człowieka nad własnym duchem, sercem i życiem** musi trwać aż do końca życia. Ustać i skończyć się nie może ona nigdy, bo z każdym rokiem zakres obowiązków człowieka powiększa się, a więc i **w miarę większych powinności musi rosnąć praca nad naszą duszą, cnotą i zasługą.**

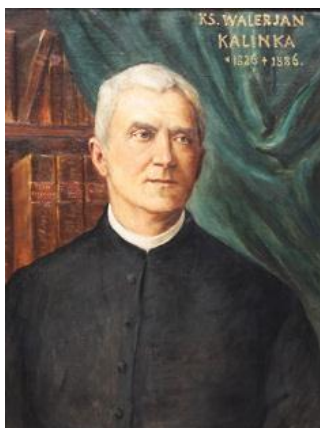
Inaczej malelibyśmy i stawalibyśmy się gorszymi pracownikami, albowiem **tam człowiek więcej się doskonali i tam większą łaskę sobie wysługuje, gdzie więcej siebie samego zwycięża i upokarza.**

Niech każdy sam siebie poprawia ustawiczną i ciągłą pracą nad sobą, a wtedy ta milionów niezliczonych rzesza, ta ludzkość świata wielkiego, za którą i dla której Chrystus śmierć i mękę ponosił, stanie się bliższą krzyża i zbawienia, stanie się godniejszą tej przyszłości, którą Bóg przygotował tym, co są stworzeni na Jego obraz i podobieństwo, co są odkupieni krwią Baranka ofiarnego i wezwani na gody pełne radości i chwały.

— *»A teraz będąc wyzwoleni od grzechu, a stawszy się niewolnikami Bogu, macie owoc wasz ku poświęceniu a koniec żywot wieczny«*. (Z listu św. Pawła do Rzymian. r.6, w.22).

Ks. Walerian Kalinka (1826-1886)

- historyk, założyciel Polskiej Prowincji Zmartwychwstańców



Przemówienie przy ślubie Emeryka Matuszewicza z Antoniną Skibniewską we Lwowie, dnia 24. kwietnia 1884 r.

[Z wydania: Dzieła. Pisma pomniejszych, cz. IV, w Krakowie 1902 r.]

Najmilsi Moi!

»Czy też oni będą ze sobą szczęśliwi? Boże daj, aby byli szczęśliwi!« — Oto, moi drodzy, gorące westchnienie, które w tej chwili wyrywa się po cichu z głębi duszy waszych matek, waszego rodzeństwa i waszych najbliższych przyjaciół, którzy was tak szczerze i serdecznie kochają. »Boże daj, aby byli z sobą szczęśliwi!«

I dlaczegoż byście nie mieli być szczęśliwi, kiedy wszystko w waszym małżeństwie ku temu się składa? Oboje jesteście **młodzi, pełni sił i czerstwości** i tej **wrodzonej wesołości ducha**, która każdy stosunek umila, każdą dolę znośniejszą czyni. **Oboje uczciwie wychowani i z zacnego pochodzicie gniazda**, a to jedno jest rękojmią, że **stara tradycja polska i katolicka w waszym się stadle przechowa i do następców przeniesie**.

Oboje wreszcie Bóg obdarzył środkami materialnymi, które sprawiają, że życie wasze stanie się łatwiejszym i że wielu przykrości nie doznacie. Wszystko więc, powtarzam, w waszym małżeństwie tak się wiąże, iżbyście byli szczęśliwymi.

Ale **ja nie z tego tylko wróżę dla was szczęście**; bo wprzód **porozumieć by się należało, na czym ono rzeczywiście polega**.

Czy życie łatwe, wygodne i we wszystkie obfitujące wymysły, przynosi koniecznie, szczęście? Ach nie, bo wiemy dobrze, że przy tym wszystkim można się skwaśnić, sobie i drugiemu życie obrzydzić i być — jeżeli nie bardzo nieszczęśliwym, to bardzo a bardzo znudzonym.

Albo **to może jest szczęściem, że życie płynie gładko, spokojnie, potoczyście, że na horyzoncie naszym żadna nie postanie chmurka?** I to nie, bo każdemu przeznaczona jest pewna liczba krzyżów i krzyżyków i że Ten, co tę liczbę oznacza, wie lepiej od nas co do naszego szczęścia potrzebne. O człowieku, co by żadnej nie zaznał przykrości, źle bym tuszył zaprawdę, bobym musiał przypuścić, że za wszystko wziął na tym świecie zapłatę i że na tamtym żadnej mu Bóg nie chowa nagrody. A zresztą jesteście Polacy; a czyż w domu polskim może być szczęście zupełne, kiedy go nie ma w ojczyźnie?...

A więc gdzie indziej trzeba szukać prawdziwego szczęścia. Gdzież więc? **W spokoju sumienia, w uczuciu wiernie spełnionego obowiązku.**

Obowiązek to rzecz wielka, to główna podpora naszego życia, to drogowskaz nieomylny, to poręcz, która się nigdy nie chwieje! **Obowiązek względem Boga,** a wraz z nim wszystkie inne, które przyjmujecie. **Obowiązek względem siebie nawzajem, względem rodziny,** którą was Bóg obdarzy, względem waszej czeladzi domowej, która jest także rozszerzoną rodziną, względem ludności wiejskiej, z którą mieszkać będziecie i która, choć pańszczyzny dziś nie odrabia, nie przestała być waszymi dziećmi, jak wy nie przestaniecie być dla nich ojcem i matką. A dalej **obowiązki sąsiedzkie i publiczne,** od których żaden szlachcic polski uchylić się nie ma prawa; i ten wielki obowiązek, o którym nade wszystko pamiętać będziecie, że **wasz dom to twierdza warowna,** w której **uczucia polskie i katolickie stać muszą mocną załogą,** a ta załoga nigdy a nigdy poddać się nie może!...

Byłoby dzieciństwem mniemać, i wy też moi drodzy tak nie myślicie, że tyle i tak ważnych obowiązków można dopełnić bez przeszkód i bez cierpienia. Gdzieżby była wasza zasługa? I nie o to też chodzi; ale o to, **by sobie pomagać nawzajem w dźwiganiu wspólnego brzemienia.** I to jest właśnie **drugi warunek szczęścia w małżeńskim pożyciu: wzajemna ufność, wzajemna podpora,** wzajemne do męstwa i wytrwałości zagrzanie! *»Biada samotnemu, mówi mędrzec Pański; lepiej dwiema być społem niż jednemu, bo mają pożytek ze swego towarzystwa. Jeżeli jedno upadnie, drugie go podeprze. Biada samotnemu, bo jeżeli upadnie, nie ma kto by go podniósł!«*

Wy, moi drodzy, jestem tego pewien, **będziecie się dźwigać i podnosić nawzajem;** jedno drugiemu rozpogodzi zasępione czoło, jedno drugiemu otrze z oczu łzy; a tak wzajemnie słodząc sobie przykrości, doznacie wielkiej ulgi i wielkiego pokrzepienia. Bo jeśli w stadle małżeńskim mężczyzna jest monarchą, to żona jest jego Senatem, jego wierną Radą; roztropny monarcha nic nie poczyna bez wiedzy swego Senatu. **Wspólne będą wasze zamiary, wspólne ich wykonanie, a owoc prac waszych — od Boga!...**

Otóż, moi drodzy, **świadomość spełnionego poczciwie obowiązku i wzajemna w życiu podpora**, to są dwa nieodzowne warunki szczęścia w małżeństwie. Takiego ja dla was mocno się spodziewam. A dlaczego? **Bo idziecie z Bogiem, bo się z Nim poważnie i z bojaźnią liczycie**. Nie dalej jak wczoraj widziano was razem u Stołu Pańskiego. Tam On już wasze dusze połączył, jak dzisiaj, w Jego imieniu, ja wasze ręce połączę. I odtąd pójdziecie razem, ręka w rękę, po drodze waszego żywota, ufni, mężni i wdzięczni Panu za wszystko, co na was przyszło, i w **sędziwej starości staniecie przed Tronem Przedwiecznego**, oczekiwać od Niego miłosiernej zapłaty. Amen.

Przemówienie przy ślubie
Aleksandra Micewskiego z Jadwigą Skorupczanką
w kościele xx. Jezuitów we Lwowie dnia 1. czerwca 1881 roku.

Najmilsi Moi!

Kiedy Chrystus Pan, mówiąc o małżeństwie, rzekł do uczniów swoich, że człowiek opuści ojca i matkę swoją i będą dwoje w jednej istocie, i że co Bóg złączył, tego człowiek nie rozłączy, zafrasowali się uczniowie i rzekli: *»kiedy tak trudna jest sprawa z małżeństwem, to nie jest pożytecznie człowiekowi żenić się«*.

Zafrasowali się uczniowie, i nie bez przyczyny, bo **ten związek dwojga ludzi tak ścisły i nierozzerwalny**, że go nic — ani choroba, ani frasunki, ani sprzeczność i niesforność charakterów, ani wady najprzykrzejsze i upadki najboleśniejsze, ani w końcu dobrowolna chęć rozłączenia się, nic zgoła, prócz jednej śmierci, przeciąć nie może, związek taki może i powinien przerazić każdego, kto by wchodząc w ten święty, ale trudny stan, liczył jedynie na własne siły!

Małżeństwo to twarda szkoła życia, nakłada obowiązki liczne, poważne, surowe; i biedne to zaprawdę i pożałowania godne istoty, które nie zdając sobie sprawy z tych obowiązków, nawet nie myśląc o nich, spieszą do związku małżeńskiego tak lekko, tak trzpiotowato, jakby tu chodziło o wieczór tańczący, na którym je czekają same przyjemności i słodycze, same kwiaty, tony i blaski promieniającego weselem życia!

Nie przeczę, że małżeństwo może dać wielkie szczęście, a w każdym razie skuteczną pomoc do życia, iżby je przejść bez obrazy Boga, i owszem z rzetelną, dodatnią zasługą; niemniej jednak strona twarda, strona obowiązkowa małżeństwa przewyższa o wiele stronę radosną jego i różaną. A kto by szukał dla siebie tylko wczasu, spokoju i wygody, temu pożyteczniej byłoby nie żenić się.

Małżeństwo polega na poświęceniu swoich przyjemności, nawyknień, a nawet

potrzeb, dla wspólnego dobra. Wymaga często zrzeczenia się swojej woli, i taki, co by chciał zawsze swoją wolę przeprowadzać, tym samym świadczyłby o sobie, że jest niesposobny do tego związku, jak w ogóle niesposobny do społeczeństwa ludzkiego.

W małżeństwie potrzebne jest ciągle panowanie nad sobą; bez tego nie może być harmonii ani spokoju w stadle małżeńskim, bez tego i najgorętsza miłość nie utrzyma się długo.

Nade wszystko zaś stoi ono na wzajemnej obu stron wyrozumiałości, tej tak trudnej a koniecznej cnoty. Bo jeżeli w stanie bezzennym, przy rzadkim i zresztą dowolnym zetknięciu z ludźmi, człowiek niewyrozumiały, w sądach swych niepobłażliwy, owszem, zrażający się i zrzędny, przykrym bywa dla drugich i dla siebie i naprzód drugim a potem sobie zatruwa życie, to o ileż bardziej cnota wyrozumiałości potrzebna jest tym, co z sobą są zawsze, od świtu do zmroku, od zmroku do świtu, zawsze i zawsze, aż do grobowej deski, o ileż bez tej cnoty ich życie stać by się musiało nieustającą męczarnią!...

Moi drodzy, dziwną wyda się ta mowa moja wam, którzy się kochacie i połączenia swego pragniecie, jak najwyższego szczęścia na ziemi, dziwnym, że wam to mówię w chwili, w której wszystko zdaje się wam uśmiechać i że w tej właśnie chwili przedstawiam wam same tylko twarde, nieledwie ponure strony tego stanu, który obieracie, jakbym was chciał od niego odstraszyć.

O nie, moi drodzy, nie by was odstraszyć, bo wiem, żeście się nad tym wszystkim dobrze zastanowili. Ale mówię dlatego, iżby tym mocniej wszczepić w wasze przekonanie, że **w tym związku siły wasze nie wystarczą,** i dlatego właśnie, że nie wystarczą, **Kościół przynosi wam w pomoc błogosławieństwo od Boga.** Ono jedno zdolne jest przyszłość ubezpieczyć.

To, że dzisiaj kochacie, żeście młodzi, żeście różni i do życia ochoczy, że tyle innych macie ułatwień, których Bóg nie daje każdemu, to wam jeszcze szczęścia na zawsze nie zapewni. **W małżeństwie na szczęście zapracować potrzeba;** ono się nabywa przez lata, codzienną praktyką owych cnót wysokich, o których dopiero mówiłem. Szczęśliwe albo nieszczęśliwe w małżeństwie pożycie, nigdy nie jest zasługą lub winą jednej tylko strony; obie są sprawcami swej doli albo niedoli.

A jak zarabiać na szczęście, tego wam uczyć się nie trzeba daleko; znajdziecie przykład w żywej tradycji domowej, w pożyciu przezacnych waszych rodziców, których obecnością przynajmniej jedno z was cieszy się, i długo jeszcze, da Bóg, cieszyć się będzie. Małżeństwo, mówi modlitwa kościelna, jest ciężarem, który obie strony dźwigać muszą, lecz aby go udźwignąć z pożytkiem dla dusz, i z jakimś szczęściem, o ile danym jest ludziom używać go na tym świecie, potrzebna jest nieustająca pomoc od Boga. Tylko przez Kościół związani,

na nim oparciu, w wierności jego prawom i przepisom, w częstym korzystaniu z łask Bożych, których on jest szafarzem, możecie w złej czy dobrej doli znaleźć trwałą słodycz waszego związku, miłość, ufność i pogodę życia. I tylko w takich warunkach, że tu wrócę jeszcze do owego słowa uczniów Chrystusowych, »pożytecznie jest człowiekowi żenić się«, pożytecznie dla niego, pożytecznie dla społeczeństwa, w którym żyje.

A że Polak przy każdym zdarzeniu, wesołym czy smutnym, przy ślubie czy na pogrzebie, przypomnieć sobie musi ojczyznę, i z nią, że tak powiem, rachować się, więc i ja tym wspomnieniem rzecz moją zakończę. **Ojczyzna niczym innym nie jest, tylko wielką rodziną**, złożoną z mnóstwa małych jak wasza rodziniek, pojedynczych ogniw i kółek. Im te ogniwa czerstwiejsze są, silniejsze i zdrowsze, tym i całość potężniejszą jest i wspanialszą.

Każdy dom polski, w którym panuje bojaźń Boża, każda rodzina, w której przykazania Boże i Kościelne przestrzegane są święcie, a nie dla ludzi, nie dla przykładu tylko, jak mówią, lecz dla sumienia, dla Boga, dla zbawienia, każdy **dom taki i taka rodzina staje się niezdożytą twierdzą polskości, siłą narodu**, rękojmnią przyszłości jego.

Każdy **dom taki i taka rodzina jest jakby starem zamczyskiem**, z granitowych zbudowanym łomów, który oprze się burzom i napaściom losu i w którym pomimo pokus i przeciwności zewnętrznych, dawne tradycyjne cnoty polskie spokojnie i bezpiecznie żyć i rozwijać się będą.

Moi najmilszy, **bywają czasy i bywają kraje, w których nic innego dla ojczyzny zrobić nie można, jak tylko swą rodzinę pocziwie wychować**, i lampę życia niegasną przekazać następcom; a choć u nas, dzięki Bogu i poza domem można dziś pracować bezpiecznie dla kraju i Kościoła, niemniej przecież **jeden taki dom, taką fortecę wystawić, to jest wiele**, to już wielka zasługa, dość wielka, aby i tej doczesnej ojczyźnie pożytecznie usłużyć, i na przyszłą wieki zarobić; której wam i sobie z serca życzę. Amen.

Ks. Walerian Kalinka: Studiował filozofię i prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Brał udział w powstaniu krakowskim 1846 r. W 1868 r. wstąpił do zgromadzenia zmartwychwstańców i w 1870 otrzymał święcenia kapłańskie. Należał do Towarzystwa Historycznego oraz do Akademii Umiejętności. W latach 1861-1886 był członkiem honorowym Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Od 1856 r. członek Komitetu Wydawniczego Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. Był współtwórcą krakowskiej szkoły historycznej. Współpracownik Hotelu Lambert i jeden z krakowskich stańczyków. Był redaktorem emigracyjnego pisma *Wiadomości Polskie*. W czasie powstania styczniowego był kierownikiem dyplomatycznej Agencji Szwedzkiej. Ostatnie lata życia spędził we Lwowie, kierując pierwszą fundacją Zmartwychwstańców w kraju. Był prowincjałem regionu. Tablica poświęcona Walerianowi Kalince znajduje się w prezbiterium Kościoła Zmartwychwstania Pana Jezusa we Lwowie przy ulicy Piekarskiej.

W latach 1891-1902 ukazało się zbiorowe wydanie jego prac (*Dzieła*, t. 1-12) w których przeprowadził głęboką analizę wewnętrznych przyczyn upadku Polski i rozbiorów, wskazując drogę odrodzenia. Jest autorem wielu prac naukowych głównie historycznych. Dzieła: *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim*, *Przebrana Francja i przyszłość Europy*, *Hugo Kołłątaj*, *Nasze zadania i uchybienia*, *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*, *Dzieje Polski w zarysie*, *O Dziejach Polski prof. M. Bobrzyńskiego*, *O znaczeniu obchodu 3 Maja*, *Względy Polskie w sprawie władzy świeckiej papieża*, *Żale Polaków na Zachód*, *Ustawa trzeciego maja*, *Sejm Czteroletni*, *Sprawa ruska na Sejmie Czteroletnim*, *Pisma pomniejsze* t.1 t.2 t.3 – 4. [Z Wikipedii]

ZESZYTY JAGIELLOŃSKIE

PISMO UCZNIÓW, NAUCZYCIELI I PRZYJACIÓŁ
LO im. KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY W PŁOCKU
NR 41, GRUDZIEŃ 2009, EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Dawni polscy pisarze i historycy literatury o świętach Bożego Narodzenia



Urodzeni w niewoli - dzieciom Niepodległej
Zofia Kossak-Szczucka, Stanisław Dobrzycki,
Stanisław Tarnowski - O kołędach staropolskich,
Józef Ignacy Kraszewski - Wigilia

ZESZYTY JAGIELLOŃSKIE

PISMO UCZNIÓW, NAUCZYCIELI I PRZYJACIÓŁ
LO im. KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIELŁY W PŁOCKU
NR 51 • GRUDZIEŃ 2010 • PISMO UKAZUJE SIĘ OD ROKU 2000



*Międzyszkolny Klub Myśli Polskiej
w Liceum im. Władysława Jagiełły*



KSIĄŻKA POD CHOINKĘ

*Melchior Wańkowicz o bibliotekach domowych,
Józef Tretiak o Mickiewiczu, Bronisław Chlebowski
o Chopinie, Adam Szymański: Dwie modlitwy,
Adolf Dygasiński: Wigilia w Superagui*

ZESZYTY JAGIELLOŃSKIE

PISMO UCZNIÓW, NAUCZYCIELI I PRZYJACIÓŁ
LO im. KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIELŁY W PŁOCKU
NR 90 GRUDZIEŃ 2013, PISMO UKAZUJE SIĘ OD ROKU 2000

MIEDZYSZKOLNY KLUB MYŚLI POLSKIEJ

Adamowi Mickiewiczowi

- poecie, myślicielowi, uczonemu

*na dzień 26 listopada w 158. rocznicę śmierci
i na dzień 24 grudnia w 215. rocznicę urodzin*



Co jest duszą poezji Mickiewicza?